

Państwowa Komisja
Wyborcza Uchwałą z dnia
26.10.1990 r. odmówiła
rejestracji Kornela
Morawieckiego na
Prezydenta RP.

OŚWIADCZENIE

W związku z Uchwałą Państwowej Komisji Wyborczej odmawiającej rejestracji Kornela Morawieckiego jako kandydata na Prezydenta Republiki Polskiej oświadczamy:

1. W dniu 25 października br. o godz. 23.53 pięcioosobowa delegacja na czele z Kornelem Morawieckim przekazała Państwowej Komisji Wyborczej 102 tys. podpisów.

2. Przedstawicielka P.K.W. na polecenie przewodniczącego prof. Zolla kategorycznie odmówiła naszym obserwatorom wejścia do gmachu Sejmu, uniemożliwiając im udział w liczeniu podpisów.

Wobec powyższego Uchwałę PKW zaskarżamy do Sądu Najwyższego.

**Za sztab wyborczy
Kornela Morawieckiego
Krzysztof Wolf**

WYWIAD Z KORNELEM MORAWIECKIM STR. 2 - 3



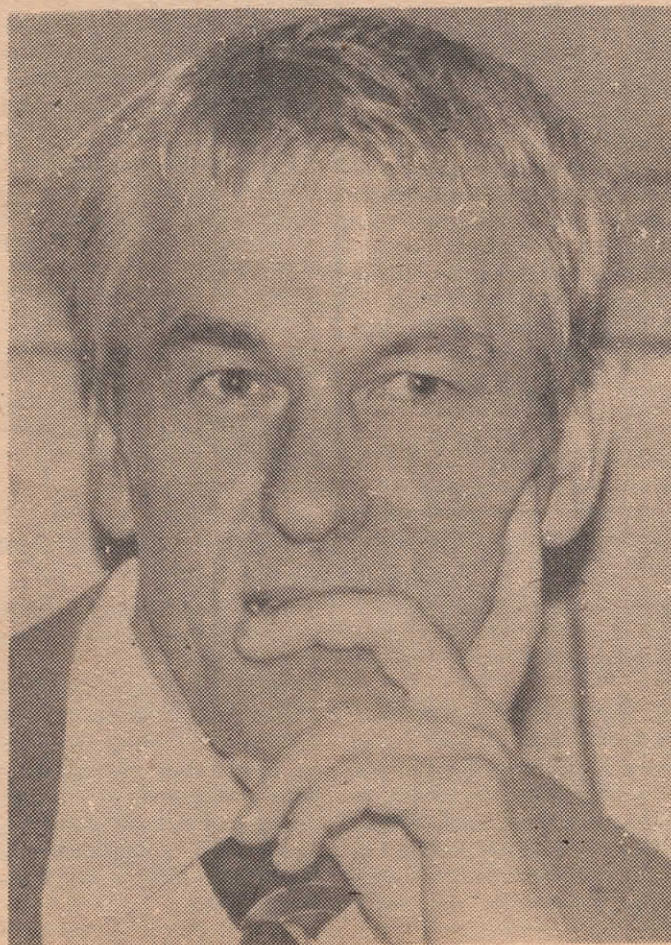
SOLIDARNOSC WALCZĄCA

TYGODNIK NR 44 -45 (260 -261) ROK IX

29 październik - 11 listopad 1990

cena 500 zł

DRUGI BRZEG MORZA CZERWONEGO CZYLI MARATON DO BELWEDERU



Napisz coś lekkiego o naszej kampanii wyborczej – złożył zamówienie redaktor "SW" i zadowolony z siebie poszedł. Ale jakże to zrobić, gdy na sercu nielekkko?

Włożyliśmy w tę kampanię najwięcej pracy spośród wszystkich sztabów wyborczych, a przegraliśmy. Jak to się stało? Czy zawińczyła „komuna”, jak twierdzą jedni, czy może nie trafiliśmy z naszym programem i naszymi działaniami do ludzi, jak uważają inni? Zaryzykuję twierdzenie, że prawdziwe są obie odpowiedzi.

Przez cały czas kampanii trwały nasze podchody z telewizją, żywo przypominające znane z braku efektywności zabiegi dziada wokół obrazu. Ani razu nie dopuszczono do wystąpienia Kornela przed kamerami (to są przecież skomplikowane i cenne urządzenia z importu, a taki co wyszedł z lasu mógłby je uszkodzić), gdy zaś przekazywaliśmy informacje i protesty, z papieru, na którym były zawarte, robiono zgrabną kulkę i celowano nią do najbliższego kosza. Czyli: gadaj zdrów.

Prawdziwe jest stwierdzenie, że telewizja stała się czwartą władzą – ten, kto o niej decyduje, tworzy rzeczywistość według swojej woli. Może ona mieć coś wspólnego z rzeczywistością, ale nie musi. Ta, modelowana przez

prezesa Dławicza, zdecydowanie nam nie odpowiada. Może więc zamiast podnoszenia stu tysięcy do szturmowania na Belweder, należało przyłożyć się do szturmowania

Dławicza... Może dałoby się to jeszcze zrobić. Przed nami wszak wybory parlamentarne.

Skoro na telewizję liczyć nie mogliśmy, radziliśmy sobie

sami. Zakupiliśmy do Biura Głównego dużą mapę ścienną. Zdobyliśmy perspektywę. Według mapy istnieją w Polsce trochę miejsc do odwiedzenia. Uruchomiliśmy więc sygnalizację samochodów znajomych i przyjaciół i Kornel rozpoczął wояж po kraju. Spotykał się z ludźmi. Dyskutował, przekonywał. Spać nie bardzo miał kiedy, ale na szczęście nie zdarzyło mu się zasnąć w czasie mówienia, choć raz był tego bliski. Słuchaczom (mówię to w sekrecie) zdarzało się drzemać.

Kornel sporo dowiedział się o sobie podczas tych wszystkich spotkań, m.in.: że jest kryptokomunistą, że jest zaślepiony w nienawiści do komunizmu, że powinien iść do szkoły, że niepotrzebnie chodził do szkoły, że nie ma programu, że ma zły, hasłowy program, że ma zbyt szczegółowy program. Usłyszał, że powinien popierać Wałęsę (który „dał mu wszystko”), nie powinien popierać Wałęsę, że powinien popierać Gorbaczowa i Jaruzelskiego... Że niepotrzebnie wziął do rządu Balcerowicza. Człowiek w podróży po prostu odnajduje siebie.

Tkaczki pytały Kornela o tkanie, robotnicy wielkoprzemysłowi – o przemysł, chłopci – o uprawy zboża i hodowlę trzody. Nie sprawdziłem, czy odpowiedzi

i ich adresaci nie popłatali mu się z tego wszystkiego.

Całą epopeję dało by się napisać na temat zbierania podpisów z poparciem dla Kornela. Niektórzy rozumieli, że podpisują cyrograf i opędzali się od naszych upartych zbieraczy, jak, cierpiący na wodowstręt diabeł od wody święconej. Inni nie chcieli podpisywać Kornelowi MAZOWIECKIEMU. Spod Św. Brygidy naszych przegoniono, bo to miejsce na wieki wykupił Lech, w Kielcach zwolennicy konkurencji budowali naszym kosztem demokrację przy pomocy piści i gazu w oczy, we Wrocławiu posłużyli się kopami. Po kraju zaś krążył tajemniczy Zdzisław Marczak, zbierający listy z podpisami na Kornela i pieniądze, ale widocznie jego krótka pamięć spowodowała, że zapomniał jedno i drugie dostarczyć do sztabu wyborczego. A może kolekcjoner? Mieliliśmy zresztą w tym czasie do czynienia z niezwykle częstym zjawiskiem znikania list. Zbadaniem tego fenomenu powinni się chyba zająć specjaliści od Marsjan, UFO i innych wirujących spodków.

Przeszliśmy przez tę kampanię jak Żydzi przez Morze Czerwone, z tą małą różnicą, że nas pod koniec lekko przypaliło. Chyba jednak mimo wszystko wyjdziemy na brzeg. Czegoś tam nauczyliśmy się, coś zdobyliśmy (trochę siwych włosów – jak mawia moja rodzina). A że nas nie zarejestrowano? Cóż, nie są to ostatnie wybory, ale – myślę – pierwsze. Ile było podpisów? Przede wszystkim za mało. Bo gdybyśmy przynieśli 200–300 tysięcy, żadne cuda nie pomogłyby, musieliśmy zostać

zarejestrowani. Przynieśliśmy około 100 tysięcy i części nam nie uznano. Liczono bez naszej obecności, to prawda, z 5 tysiącami głosów spóźniliśmy się o minutę, ale w sumie większe mam pretensje do niektórych z kolegów (za ich niefrasobliwość i zaangażowanie "na pół gwizdka") niż do komisji wyborczej.

Powstaje teraz pytanie: na kogo w tej sytuacji głosować, kogo poprzeć. Odpowiadam: na nikogo. Nie wzywam do bojkotu, ale nie widzę żadnego prezydenta w oferowanej mi szóstce pretendentów. A jeśli już ktoś musi, niech głosuje na... Morawieckiego. Przynajmniej odbierze głos obu Wielkim Kandydatom. Na marginesie: całe szczęście, że to nie wolna elekcja, bo jak byśmy się czuli mając dożywotniego króla Lecha lub Tadeusza I. Istne królestwo wody sodowej i niezbitych racji! A i tak już, w związku z pewnym wyborem jednego z tych dwu Namaszczonych, niektórzy moi znajomi wykazują niezwykle zainteresowanie mapami antypodów i rozglądają się za walizkami. Urodzony optymista i na pustyni znajdzie butelkę coli (pessimista – butelkę po coli), więc i ja twierdzę, że nie stało się źle. Wyobrażacie sobie Kornela w Belwederze? Chronionego przez BOR, w otoczeniu sekretarzy, kamerdynerów, goryli? Toż zdemoralizowałby ich wszystkich błyskawicznie, bratając się z każdym, z każdym przechodząc na "ty"! Racja stanu wymagała, by Kornel Prezydentem RP w roku 1990 nie został. Zostanie w 1995. Albo i wcześniej.

Romuald LAZAROWICZ

PRZERWANA KAMPAANIA

Z Kornelem Morawieckim rozmawia Romuald Lazarowicz.

- Byłeś pierwszym kandydatem na Prezydenta Polski. Wiadomo już jednak oficjalnie, że kandydować nie możesz. Komunistów swymi podpisami poparło 200 tysięcy ludzi, podczas gdy Partia Wolności z trudem zebrała 100 tysięcy. Jak z perspektywy tej, co tu owijają w bawełnę, porażki ocenisz swoją sytuację? Straty i zyski? Co uważasz za przyczynę tej porażki?

- Polityka to dążenie do wygranej, ale to nie zawsze wygrana. Społeczeństwo jest zagubione, politycznie niezbyt zorientowane i bezradne. My zaś byliśmy za słabi. Mówię to z pełnym przekonaniem. Nałożyły się na to jeszcze przyczyny od nas niezależne, którym jednak powinniśmy umieć zaradzić: unieważnienie list na naszych formularzach, bojkotowanie nas przez telewizję, napady na naszych ludzi, kradzieże list z podpisami, szkalowanie nas w anonimach, dyskredytowanie w prasie itp. działalność "polityczna". Nie sądzę, byśmy przegrali w tej kampanii wiele, choć porażka jest spektakularna. Po raz pierwszy mieliśmy okazję uczestniczyć w procesie demokratycznym (mimo wszystkich wybrków konkurencji, można tak to nazwać), zyskaliśmy doświadczenie i świadomość naszych braków, poznaliśmy metody działania i sprawdziliśmy

skuteczność naszych ludzi. To powinno w przyszłości zaowocować. Jedną z przyczyn naszej słabości były niezwykle szczupłe w porównaniu z konkurentami środki finansowe, jakie byliśmy w stanie w tę kampanię zaangażować. Większość prac była wykonywana za darmo, społecznie. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim osobom pracującym w naszej kampanii, tym bardziej, że wiem, iż większość nie liczyła na jakąś karierę po ewentualnym sukcesie, na obsadzenie ambasad czy stanowisk dyrektora departamentu.

- No, ja, oczywiście, liczyłem... Na ambasadę? Gdzie?

- Nie. Na stanowisko w Belwederze. Nigdy go nie widziałem od środka. Bądźmy jednak poważni. Wiem, że niektórych ludzi nasze niepowodzenie podłamało. Co możesz im powiedzieć?

- Uważam, że nadal musimy robić i mówić swoje. Nasza droga do wolności nie została przerwana czy zamknięta tylko dlatego, że odmówiono mi prawa do formalnego kandydowania. Może powinienem mimo to kandydować nieformalnie?

W czasie kampanii wydaliśmy dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy ulotek broszur, plakatów, dotarliśmy do wielu ludzi, którzy o nas dotychczas w ogóle nie słyszeli, nawiązaliśmy szereg kontaktów.

GŁOS CZYTELNIKA

Czy przyszłe wybory na prezydenta będą demokratyczne i uczciwe? DLACZEGO NIE?

W związku ze zgłoszeniem kandydatury Kornela Morawieckiego, dokonałem sondy chcąc zebrać podpisy konieczne do zatwierdzenia kandydatury. Informacje ze środków przekazu jak i sonda wykazały co następuje:

1) Władze tak zorganizowały terminarz i formę zgłaszania kandydatów, iż już w chwili obecnej wiadomo, kto może ubiegać się o stanowisko prezydenta – jedynie dwójka z triumwiratu, który został zorganizowany przez naszego "duszpasterza". Społeczeństwo domniema, że poparcie Episkopatu nastąpi za cenę wprowadzonej terrorem nauki religii, jak i ustawy antyaborcyjnej. Żądana ilość 100 000 podpisów na kandydata jest ironią, gdyż na nasze miasto przypada ich przynajmniej 20 000 (czyli co 30 obywatel, licząc w tym niemowlaki, starców, służbę bezpieczeństwa itp.)

2) Sporządzona osobiście przeze mnie sonda wykazała całkowitą wrogość do polityki, w części w obawie o dochody, stanowiska, jak i

rozpacz ubożającego w katastrofalny sposób świata pracy, oraz wrogość do równoczesnego kolosalnego bogacenia się marginesu społecznego.

3) Ankieta obejmowała osoby zamieszkujące zarówno nowe, jak i stare budownictwo, różne warstwy społeczne i ludzi w różnym wieku.

4) W warunkach terroru psychicznego (społeczeństwo boi się, podobnie jak w czasach stalinowskich, prowadzenia wszelkich rozmów na tematy polityczne) jak i manipulacji organizacyjnych. Większość rozmówców zapowiedziała, że będą bojkotować wybory. Sądzę, iż należy wnieść do Sejmu zdecydowany protest, ogłosić go do wiadomości społeczeństwa i zrezygnować z ubiegania się o prezydenturę i to zawczasu.

H. CHMIELEWSKI

Ten zdobyty kapitał należy zachować i jak najlepiej zagospodarować. Za dwa tygodnie mamy I Kongres naszej partii. Będzie okazja do wytyczenia dalszej drogi, do przedstawienia nowych pomysłów i sformułowania planu działania na najbliższe miesiące. Czekamy na wiele pracy – intelektualnej i organizacyjnej. Wciąż jeszcze jesteśmy w fazie rozwoju. Od nas wszystkich zależy nie tylko kształt naszej organizacji, w jakiej mierze odpowiadamy za przyszłość kraju i musimy dobrze wywiązać się z dobrowolnie przyjętego zobowiązania.

- Wróćmy jednak do tego, co w tej chwili najbardziej interesuje Czytelników – do naszej porażki wyborczej. Odwołujemy się do Sądu Najwyższego w sprawie decyzji Państwowej Komisji Wyborczej. Chyba nie uważasz, że mamy jeszcze jakieś szanse na wskoczenie z powrotem do kampanii prezydenckiej?

- Mniej ważne, co ja sądzę, chodzi tu o to, jak nas potraktowano. Nie dopuszczono naszych przedstawicieli do asystowania przy liczeniu podpisów. Protestujemy przeciwko uniemożliwieniu nam kontroli nad dotyczącymi nas działaniami Komisji. Odmienne niż w wypadku innych kandydatów.

- Kogo poprzemy w wyborach prezydenckich? - Czy przystąpimy do wyborów parlamentarnych? Ilu ewentualnie wystawimy kandydatów?

- O tym wszystkim zadecyduje zjazd. Prawdopodobnie nie poprzemy żadnego z kandydatów na Prezydenta, a udział w tych wyborach pozostawimy uznaniu naszych sympatyków. Skoro jesteśmy partią polityczną, to powinniśmy brać udział w poprawnie przeprowadzonych, demokratycznych wyborach. Ale, jak powiedziałem, decyzje w tych sprawach podejmiemy zjazd.

- Wiem, że mimo końca kampanii wciąż jesteś bardzo zajęty, na tym więc zakończmy tę krótką rozmowę.

- Chciałbym jeszcze, korzystając z okazji, serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy dali mi szansę i wsparli mnie swoim podpisem, a także tym, którzy tak ofiarnie, nie szczędząc czasu, zdrowia i wysiłków, uczestniczyli w tej mojej – naszej kampanii.

JAJMUŻNA

Jestem emerytowaną nauczycielką, ale faktycznie nie jestem emerytką, lecz żebraczką – tak jak tysiące mi podobnych. W imieniu sprowadzonych do tej rangi nauczycieli, choć zabrać głos i powiedzieć Wam Możni Władcy tego kraju, że to ci nauczyciele, którym odmierzacie jajmużnę zwaną emeryturą, nauczycieli Was czytać i pisać, że to właśnie ci jajmużnicy ze *starego portfela* pracowali w najtrudniejszych czasach naszej powojennej historii, przemyślając niejednokrotnie zakazaną wiedzę do waszych głów i serc.

Jakże dobrze pamiętam tajne spotkania w czasie stanu wojennego, na których ówczesny dysydent Jacek Kuroń wypowiadał ostre słowa krytyki *starego portfela*. Dziś nie wiem, co na temat jego likwidacji czyni i mówi Pan Minister Jacek Kuroń? Wiem, że zaproponował nam rewelacyjną zakupę „kuronówkę”, że odwołuje się do społeczeństwa o wspieranie funduszu SOS i że ciągle nam tłumaczy, iż rząd nie może tego i tamtego, bo skutki będą fatalne.

Ludzie starzy nie mają żadnych możliwości, nie musicie się ich obawiać. Miłośnicy nam panujący zapewne najchętniej widzieliby nas na cmentarzu.

Rządząca solidarnościowa elita stosuje tą samą zasadę co ich mili poprzednicy *divide et impera*. Wśród grupy ludzi uprawiających ten sam zawód, emerytury są od 400 tys. zł do 1.500 tys. 400 – 500 tys. zł. otrzymują ci, co mówili Wam Panowie Ministrowie za stalinowskiego reżimu, że był „Cud nad Wisłą”, albo niby przypadkowo wypowiedzieli

słowo KATYŃ, STAROBIELSK. Niektórzy z tych jajmużników jako bardzo młodzi ludzie pracowali w tajnym nauczaniu, choć za to groziła śmierć. A jednak podejmowali to ryzyko, a Wy im dzisiaj z czystym sumieniem dajecie 500 tys. zł. i proponujecie „kuronówkę”? (Ponoć lepszą od zupy więziennej i tylko nieco gorszą od tych, które jadacie w Waszych sejmowych i ministerialnych stołówkach, a z pewnością równą w smaku tej spożywanej w wilanowskiej restauracji.)

Zdarza się, że podnosicie emerytury. Cóż to za dobrodziejstwo? Co za sprawiedliwość? O 20% otrzymają więcej ci co mają 500 tys. zł. i ci co mają 1.500 tys. zł., a ceny w międzyczasie wzrosną o 25%. Może by tak zamiast tego arcymistrzowskiego pociągnięcia, najpierw wyrównać tym ze *starego portfela* do 1.500 tys. zł., a później podnosić wszystkim RÓWNO jak w komunizmie, tak jak ostatnio jednym o 100 tys. zł., a innym o 380 tys. zł. Komu mniej, komu więcej wie tylko władza, a lud różne wieści opowiada.

W wypowiedziach Waszych często padają słowa: „zaszczytny zawód”, „chylimy czoło” itp. Nie pochylajcie tego Waszego czoła, a zacznijcie być ludźmi. Zechciejcie zauważyć, że ten któremu proponujecie „kuronówkę” i dajecie jajmużnę szumnie zwaną emeryturą, to też człowiek, to nauczyciel, który uczył Was albo Wasze dzieci i pomagał Wam w okresie stanu wojennego. To nauczyciel, który ratował młodzież z rąk zomowskich oprawców i ponosił za to konsekwencje, to nauczyciel,

który ma godność tak jak i Wy ją macie. On zapracował nie na jajmużnę, lecz na faktyczną emeryturę. Dziś ci jajmużnicy ze wszystkimi swoimi chorobami i dolegliwościami wloką się jak łagienicy do pracy, by zarobić parę groszy na życie.

Ponad rok sprawujecie rząd. Obejmując najwyższe urzędy, zdawaliście chyba sobie sprawę jaki spoczywa na Was obowiązek? My wierzyliśmy Wam. Od roku wciąż zasłaniacie się okolicznościami a „prawda stoi za drzwiami”. Mass media, oprócz transmisji mszy św., nie różnią się niczym od poprzednich. Jedno co bezbłędnie załatwiłicie – umożliwiłicie MSW zniszczenie wszystkich akt. Ktoś powinien za to odpowiadać.

Pan Min. Kozłowski wspaniałomyślnie zakomunikował (cytuję z pamięci): „Nie będą ujawnione nazwiska osób współpracujących z SB, ponieważ byłoby za dużo samobójstw”. Cóż za niespotykany altruizm? Ja sobie Panie Ministrze w tebie nie palnę... Wypada tylko jeszcze przytoczyć słowa gen. Kiszczaka „SB dokonała gruntownego rozpoznania podziemia w kraju. Główna rola na tym odcinku przypadła ludziom kontrwywiadu i wywiadu, tkwiącym w krajowych strukturach. Są tam głęboko zakonspirowani. Ujawnienie niektórych nazwisk byłoby szokujące”.

Wygląda na to, że dzięki Panu Wałęsie i Mazowieckiemu odbudujemy PZPR.

Halina GRYNAGIEL

Redakcja Tygodnika

„Solidarność Walcząca”

W związku z ukazaniem się na łamach Tygodnika „Solidarność Walcząca” nr 39 z dnia 24 września 1990 r. artykułu pt. „Esbek przewodniczącym Solidarności” składam protest z powodu tego, że tekst tego artykułu, istotny z uwagi na walor, ciężar gatunkowy problemów, ciężkie zarzuty pod adresem kol. J. Całki i moją wypowiedź w/w sprawie, nie został przeze mnie autoryzowany.

Jest w nim wiele nieścisłości i elementów niezgodnych z prawdą, oparty jest wyłącznie na pomówieniach J. Gniewiaka. Jeśli zamiarem Waszej Redakcji było wyłącznie oczyszczenie klimatu w regionie w tej dziedzinie, to Redakcja powinna zająć się również działalnością Jurka Gniewiaka, który budzi wiele zastrzeżeń i kontrowersji.

K. ZIOBROWSKA

Szerzej o tej sprawie postaramy się napisać w jednym z najbliższych numerów SW.
red.

WARSZAWA ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

Z profesorem Andrzejem Wiszniewskim rozmawia Marek Rudnicki.

– Od utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego minął już ponad rok. Czy mógłbym prosić Pana Profesora o krótką ocenę tego okresu?

– Informacje, jakie otrzymujemy są w moim przekonaniu tendencyjne. To co dociera do społeczeństwa w postaci informacji prasowej, radiowej i telewizyjnej, to tylko sam czubek góry lodowej. Większość podstawowych decyzji jakie zapadają w gremiach kierowniczych kraju, dotyczących zarówno gospodarki, jak też polityki wewnętrznej czy międzynarodowej – są to decyzje ukryte przed społeczeństwem. Często nie znamy ani ich, ani tym bardziej motywacji jaka przemawiała za ich podjęciem. Z tego powodu dokonywanie oceny rządu Mazowieckiego jest niezwykle trudne. Nie pokusiłbym się więc o jakąś kompleksową „cenzurkę” dla tego gabinetu. Można natomiast podnieść cały szereg konkretnych pretensji. Te zarzuty wysuwa teraz niemal każdy w Polsce – wszyscy wołają jednym głosem, że nic się nie zmieniło. Rząd twierdzi, że zmiany są gigantyczne – obywatele tych zmian nie czują. To całkowite rozminanie się optyki ludzi będących u władzy z punktem widzenia przeciętnego człowieka, jest moim zdaniem, najpoważniejszym oskarżeniem tego rządu i osobiście premiera Mazowieckiego.

– A gdzie leży prawda?

– Sądzę, że jak zwykle prawda leży gdzieś pomiędzy tymi dwoma skrajnymi punktami widzenia. Z całą pewnością zmieniło się wiele w sferze deklaratywnej. Dzisiaj każdy twierdzi z przekonaniem, że jest antykomunistą, że potępia rządy totalitarne, itd.; natomiast niewiele zmieniło się w warstwie faktycznej. Szalona ilość aktów ustawodawczych, które w niezwykle szybkim tempie produkuje Sejm to są najczęściej dokumenty, ogólnie mówiąc nie najlepsze, często wręcz utrudniające powrót do normalności. Za przykłady takich zupełnie nieudanych aktów legislacyjnych uważam np. ustawy o samorządzie terytorialnym, o partiach politycznych, o szkolnictwie wyższym czy choćby ustawa o prywatyzacji.

Prof. Andrzej Wiszniewski jest specjalistą w dziedzinie energoelektryki, członkiem dwóch międzynarodowych organizacji naukowych: CIGRE (Międzynarodowe Towarzystwo Wielkich Sieci Elektrycznych) oraz IFAC (Międzynarodowe Towarzystwo Automatyzacji), autorem licznych publikacji i patentów. Pracuje na Politechnice Wrocławskiej.

W grudniu 1981 r., po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczył – jako wiceprzewodniczący komitetu strajkowego – w strajku okupacyjnym na uczelni. Po jego rozbiciu został aresztowany wraz innymi członkami komitetu i skazany na 2,5 roku więzienia z zawieszeniem.

Od 1983 roku jest członkiem Społecznej Rady przy Metropolii Wrocławskiej. Był inicjatorem budowy pomnika Orłąt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny we Wrocławiu. 11 listopada 1988 uczestniczył w uroczystości złożenia urny z prochami na kwaterze, gdzie w przyszłości ma stać pomnik.

Jego efektem jest brak jakichkolwiek zmian w strukturze własności. Próbuje się mówić o prywatyzacji, ale dotyczy ona w zasadzie tylko małego fragmentu zakładów handlowych, natomiast prawie nie dotyczy przedsiębiorstw przemysłowych. Prywatyzacja idzie zbyt wolno i nie idzie we właściwym kierunku, niejednokrotnie służy interesom bardzo wąskich grup ludności. Całej tej operacji towarzyszy wiele afer gospodarczych, bardzo często nie ujawnianych lub tuszowanych, zaczyna się o nich mówić, a potem sprawa się wycisza. Jednym z bardziej spektakularnych przykładów była afera spirytusowa, ale takich spraw jest znacznie więcej. Władze nie robią nic w kierunku ostatecznego wyjaśnienia tych spraw. Redaktor Jerzy Giedroyc wspominał niedawno, że w rozmowie z premierem Mazowieckim bardzo mocno nalegał na rozpoczęcie działań przeciwko rozdrapywaniu Rzeczypospolitej, ale odpowiedź jaką uzyskał od premiera była wielce wymijająca. Program Balcerowicza jest przede wszystkim programem fiskalnym; jego celem jest zmniejszenie popytu, natomiast nie jest programem stymulującym produkcję i to jest chyba jego najsłabsza strona. Twórcy nie przewidywali tak wielkiego załamania produkcji. Nie przewidywali także tak znacznego bezrobocia. Na programie tym ciąży dziedzictwo komunistycznej edukacji ekonomicznej twórcy tego programu. Jest to próba ujednolicenia wszystkiego np. urząd podatkowy tak samo traktuje

pośredników jak producentów. Wśród nowo powstających przedsiębiorstw przeważają spółki o charakterze pół spekulacyjnym lub wręcz spekulacyjnym; tylko niewielki procent zajmuje się produkcją na rynek.

Plan gospodarczy rządu należy, jak sądzę, przemyśleć od nowa, im szybciej się to zrobi tym lepiej. Bezwzględnie trzeba pozbyć się mitów, które są celowo rozpowszechniane. Powtarza się społeczeństwu, że nie ma alternatywy dla planu Balcerowicza. Nieprawda – jest cały szereg planów gospodarczych, które są konkurencyjne w stosunku do programu obecnie realizowanego. Twierdzenie, że jest to jedyny możliwy plan jest dokładnie tak samo kłamliwe, jak twierdzenie ekipy Rakowskiego, że jego koncepcja ekonomiczna jest jedynie słuszną, że „Solidarność” nie ma żadnego alternatywnego rozwiązania. To dokładnie taka sama prawda.

– Tak więc uważa Pan, Panie Profesorze, że plan gospodarczy trzeba stworzyć od nowa. Nie wystarczy jedynie korekta obecnej koncepcji?

– Nie jestem ekonomistą, ale jako inżynier wiem, że jeśli jakaś struktura jest uszkodzona, a ma zbyt wysoki stopień skomplikowania, to na ogół łatwiej wymienić całą strukturę niż próbować szukać uszkodzenia.

– A w polityce – czy był to rok zmarnowany?

– W dużej mierze tak. Był to moim zdaniem rok wielkich błędów politycznych. Niezwykle

dwuznaczne stanowisko rządu polskiego w kwestii niepodległej Litwy było dla mnie nie tylko moralnie „brzydkie” – to bym może jeszcze politykom wybaczył – ale było również błędne politycznie. Mieliśmy niepowtarzalną okazję, aby wyjść naprawdę ofensywnie – a więc uznać litewską Deklarację Niepodległości. To był właściwy moment! Nawet, jeśli wiązałoby się to z naciąganiem naszych stosunków ze Związkiem Sowieckim. No bo cóż – niby ulegliśmy naciskom Moskwy i nie uznaliśmy wolnej Litwy – a i tak ZSRS obiecał nam zamknąć dostawy ropy i gazu. Wszystko czym nas straszono i tak się stało – bo stać się musiało. Cóż mogli by więcej zrobić? Napaść na Polskę? Przecież to nonsens w obecnej sytuacji. Gdyby zaś Polska stała się heroldem sprawy wolności krajów nadbałtyckich, gdyby wyszła z inicjatywą przenoszącą tę sprawę na arenę międzynarodową – to z jednej strony wykorzystalibyśmy znakomitą, spektakularną szansę historycznego przełomu w stosunkach z Litwinami, z drugiej zaś – wzmocnilibyśmy naszą pozycję międzynarodową pokazując, iż jesteśmy w stanie prowadzić politykę niezależną. Oczywiście – na początku wywołało by to niezadowolenie Departamentu Stanu, ściągnęlibyśmy sobie na głowę gromy ze strony części prasy amerykańskiej itd., itd... ale, na Boga, rząd polski powinien realizować interesy Polaków, a nie Amerykanów, którzy robią co mogą, żeby podtrzymać Gorbaczowa.

Kolejnym błędem w polityce międzynarodowej był niejasny, dwuznaczny stosunek ekipy Mazowieckiego w kwestii zjednoczenia Niemiec. Już od kilku miesięcy, od momentu, gdy było zupełnie jasne, że zjednoczenie Niemiec jest nieuniknione – nie należało robić w tej mierze żadnych trudności. Wręcz przeciwnie – trzeba było tę całą inicjatywę poprzeć i to poprzeć maksymalnie, także przy pomocy gestów politycznych pokazujących, że jesteśmy gotowi przejść ponad wielowiekowymi uprzedzeniami. Zjednoczenie Niemiec było dla polskiej polityki zagranicznej wielką szansą – szansą, którą w znacznej mierze

zmarnowaliśmy. Natomiast fakt, że zaproszono nas, w charakterze niezbyt chętnego obserwatora, na jedną rundę rokowań 2 + 4, nie przyniósł nam żadnych, ale to żadnych korzyści. Nota bene fakt ten był rozgłaszany przez naszą propagandę jako... wielki sukces polskiej dyplomacji. W rzeczywistości jest dokładnie na odwrót.

- Czy ta fatalna polityka zagraniczna rządu Mazowieckiego odzwierciedla w jakiś sposób stopień zależności Polski od Związku Sowieckiego? Czy na tej podstawie można coś o tej zależności wnioskować?

- Jest tak mało wiarygodnych informacji na ten temat, że po prostu nie potrafię tego dokładnie określić. W tej kwestii wszyscy poruszamy się w jakiejś gęstej mgie, jakimś smogu, tyleż gęstym, co szalenie cuchnącym. Zawsze sądziłem, i nadal sądzę, że ta zależność jest duża, wielopłaszczyznowa. Jest ona realizowana często przez ludzi, których bałbym się nazwać agenturą sowiecką - bo to może za ostre, choć w stosunku do niektórych na pewno nie - ale którzy w dalszym ciągu działają pod wpływem nacisków płynących z Kremla. Co jest motywem tej działalności? Nie potrafię powiedzieć... Oczywiście, można się domyślać, że dużą rolę odgrywa tu szantaż ujawnienia działalności w tajnych służbach sowieckich lub powiązań z tymi służbami. To koniecznie trzeba brać pod uwagę: we wszystkich państwach bloku miały miejsce afery ze służbami tajnymi, najgroźniejsze w NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii... i tylko w Polsce nie było ani jednej takiej sprawy. **Jest rzeczą statystycznie wykluczoną, aby w polskich elitach władzy nie było nikogo, kto byłby powiązany z KGB.** Tym bardziej, że dla polityki sowieckiej Polska była krajem szczególnie, jako państwo znane ze swego buntowniczego nastawienia i wreszcie jako strategiczny pomost pomiędzy ZSRS a Niemcami i Europą Zachodnią. I ci właśnie ludzie są nadal uzależnieni od dyspozycji Moskwy. W wielu przypadkach jest to działanie pod wpływem różnych niedopowiedzianych nacisków, świadomość stałej presji... zresztą

część z nich działa zapewne w dobrej wierze.

- Agentura wpływów?

- Dokładnie tak. Dzięki tym ludziom Moskwa nadal utrzymuje znaczny wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną rządu Mazowieckiego. Podejrzewam, że istnieje cały szereg umów na szczeblu rządowym między stroną sowiecką a stroną polską, umów, które są w dużej mierze dyktatem strony sowieckiej. Wciąż dzieją się rzeczy, które są utrzymywane w całkowitej tajemnicy przed społeczeństwem, wciąż o sprawach polskiego narodu decyduje się za jego plecami. Dla mnie taka polityka, polityka „za zamkniętymi drzwiami” jest zupełnie nie do przyjęcia. Jest to szalenie niebezpieczna sytuacja. Kontrola społeczna nad wszelkimi poczynaniami władzy musi opierać się o informacje. Bez nich - będzie po prostu fikcją.

- A tymczasem my nie znamy nawet mechanizmu „upadku” ustroju komunistycznego w bloku wschodnim...

- Coraz więcej potwierdzeń uzyskuje scenariusz przedstawiony przez panią doc. Staniszkis, która dowodzi, że przewroty w państwach Europy Wschodniej były precyzyjnie i w całości zaplanowane na Kremlu - tyle, że niekiedy częściowo wymknęły się spod kontroli. Jak daleko jest to prawda - trudno powiedzieć, ale wzbudziłbym się przed nazywaniem tej koncepcji „bredzeniami szaleńców wyznających spiskową teorię dziejów”. Zresztą skala i ostrość ataków na panią Staniszkis potwierdzają pośrednio jej racje.

Już przed czterema laty, bodaj na przełomie roku 1986 i 1987 dotarły do Polski informacje na temat planów Gorbaczowa dotyczących inicjatywy utworzenia „frontu europejskiej lewicy” i wmontowania w to „Solidarności”. Wówczas coś takiego wydawało się być zupełnie niemożliwe. Ale dziś wiele z tych informacji potwierdziło się. Uważam, że wpływ ZSRS na przebieg wydarzeń w Polsce i krajach Europy Wschodniej był ogromny.

Część drugą rozmowy z profesorem Wiszniewskim przedstawimy w następnym numerze.

PROGRAM GOSPODARCZY, CZYLI POLITYCZNE BYĆ ALBO NIE BYĆ

Samodzielna działalność polityczna w Polsce napotyka w chwili obecnej na piętrzące się przeszkody, tylko pobieżne ich wyliczenie mogło by stać się tematem obszernych prasowych dywagacji. Główną przeszkodą, która utrudnia polityczną działalność jest ściśle powiązanie problemów społecznych i politycznych z ekonomicznymi. Socjalizmo-komunizm panoszący się w naszym kraju przez 45 lat wiązał problemy gospodarcze z politycznymi wieloma ścisłymi zależnościami. Niemal każda decyzja gospodarcza wywodziła się z politycznej inspiracji, decyzje ściśle polityczne wywoływały duży rezonans w życiu gospodarczym nawet wtedy, gdy nie dotyczyły bezpośrednio tej dziedziny. Cechą gospodarki nazywanej u nas kapitalistyczną jest rozdział gospodarki od polityki. (np. bujne życie polityczne Włoch nie odgrywało specjalnej roli dla tamtejszej gospodarki.)

Kraj nasz stoi w przededniu kolejnych, ważnych zmian politycznych, ale przemiany te nie będą skuteczne, jeśli razem z nimi nie wykluje się program przemian gospodarczych. O powrocie do gospodarki rynkowej mówi obecnie niemal każde polityczne ugrupowanie, co najmniej połowa z nich uważa, że zasadniczym krokiem na drodze w tym kierunku musi być PRYWATYZACJA z podkreśleniem, że proces ten musi przebiegać szybko. Uchwalona przez obecny Parlament Ustawa o Prywatyzacji ma za zadanie ułatwić kontynuowanie rozpoczętego w 1988 roku uwłaszczenia nomenklatury. Ważnym elementem tego działania jest „program Balcerowicza”, który wśród wielu możliwości walki z inflacją wybrał drogę wiodącą do doprowadzenia niemal całego polskiego społeczeństwa do nędzy. Chodziło o realizację znacznej pauperyzacji społeczeństwa, które w masie przestaje być dla starej nomenklatury finansowym konkurentem w drodze do wykupywania najlepszych fabryk. Cała operacja toczy się w aurze blokowania w środkach masowego przekazu innych niż rządowe

poglądów i programów. Ostatnio umożliwiała się stopniowe ujawnienie programu PSL przygotowanego przez Rafała Krawczyka, robi się dużo propagandowego szumu o pluralizmie w sytuacji, gdy program ten w zasadzie nie zagraża w poważnym stopniu rządowemu. Istota problemu polega nie na realizacji konkretnego programu, tylko na szybkości i skali działania prywatyzacyjnego. Projekt rządowy został sformułowany w taki sposób, aby prywatyzację państwowego majątku w znaczniejszej skali osiągnąć po 120 latach! Policzmy: wzory brytyjskie umożliwiają prywatyzację w tempie 0,5% rocznie, a więc po 120 latach uda się sprywatyzować aż 60% państwowego majątku! Program Rafała Krawczyka jest o wiele szybszy i zakłada możliwość wykorzystania rozdawnictwa części państwowej własności. Gdyby nawet realizować jego założenia w pełni - na co obecny rząd się nie zgodzi z całą pewnością - to i tak przejście w ręce pracowniczych załóg 50-60% udziałów w państwowych przedsiębiorstwach dałoby prywatyzację państwowej własności w granicach 30-40%. Likwidacja socjalizmo-komunistycznego dziedzictwa będzie w istocie trwała tak długo, jak długo zetatyzowane państwo będzie dysponowało ponad połową własności kraju. Należy przypuszczać, że mechanizmy w pełni rynkowej gospodarki zaczną działać dopiero, gdy własność państwową osiągnie poziom 20%, a może i mniej, całej krajowej własności.

Podstawowe problemy polityczne w istocie sprowadzają się u nas do znalezienia sposobów przeprowadzenia szybko na dużą skalę prywatyzacji. **Jest rzeczą oczywistą, że może się to odbyć tylko poprzez rozdawnictwo bonów akcyjnych uprawniających do nabycia części państwowego majątku wszystkim dorosłym obywatelom kraju.**

Własność państwowa socjalizmo-komunistycznego państwa powstała z grabieży różnych własności prywatnych. Przejęto ziemię i fabryki, unie-

„TAKICH JAK WY TRZEBA POZABIJAĆ”

Zwolennik Mazowieckiego o zwolennikach Morawieckiego.

możliwiono wykorzystywanie mieszkań prywatnych jako towaru, ponadto płace za wykonywaną pracę przez ponad czterdziestolecie miały wysokość zgola symboliczną. Państwo się bogaciło, a biednieli jego obywatele. Przyszedł najwyższy czas na przeprowadzenie operacji dokładnie odwrotnej. Pora na przeprowadzenie **wielkiego uwłaszczenia czyli wielkiej prywatyzacji**. Jej przedmiotem powinna być nie tylko państwowa własność usytuowana w fabrykach, ale cała państwowa własność. Działaniem docelowym powinno być sprywatyzowanie 80-90% całej własności państwowej. Operację taką można przeprowadzić nawet przy użyciu obecnej ustawy prywatyzacyjnej wykorzystując możliwości emisji bonów.

Co można by kupić za ten bon?

Tytuł własności, którym obecnie zarządza i dysponuje państwo. W miastach przedmiotem takiego wykupu mogły by być mieszkania razem z placem na którym są zbudowane a także sklepy, warsztaty, pracownie oraz udziały w państwowych fabrykach. Zauważmy do czego taka operacja prowadzi: obecny związek starej nomenklatury z dorobkiewiczami, który rządzi tym krajem straci z dnia na dzień sens i rację bytu. W przetargu o sklepy czy fabryki nagle jak równy z równym stanie z jednej strony ogromna rzesza ludzi uczciwych, a z drugiej dotychczasowi kombinatory i ewidentni złodzieje. Problemy prywatyzacji dotyczyć będą także wsi, którą poczynania obecnego rządu z tej operacji starają się wyłączyć. Wyposażeni w bony rolnicy ruszą do wykupywania marniejącej państwowej ziemi, czy to tej leżącej odłogiem, czy tej PGR-owskiej. Kolejnym krokiem będzie wykupienie całej

przemysłowo-spożywczej infrastruktury, czyli wszystkich mleczarni, magazynów zbożowych, piekarni, a może nawet sieci sklepów spożywczych w miastach na spółkę z załogami tych sklepów. Jeśli uda się chłopom wykupić także i transport, to od tego momentu zostaną uwolnieni od zmary pośredników sprzedaży żywności. A dla miasta oznaczać to będzie obfitość taniej żywności! Przeprowadzenie wielkiej prywatyzacji nie będzie oznaczać nieustannego święta. Ograniczenie państwowej własności świadczeń państwa na rzecz obywateli. Szkolnictwo, ochrona zdrowia, opieka socjalna? Tak, ale tylko dla najbardziej potrzebujących - przynajmniej na początku nowej, rynkowej drogi. Prawda jest taka, że za przynajmniej zubożenia zetatyzowanego państwa trzeba będzie nieestety płacić. Niemalą część prywatyzacyjnych bonów będziemy musieli zużyć na wykupienie udziałów państwa w służbie zdrowia, w szkolnictwie. Opieka socjalna i emerytury to problem odpowiednio wysokich wpłat na fundusze, które zabezpieczać będą prywatne lub państwowe zakłady ubezpieczeń. System wielkiej prywatyzacji ma na samym swoim starcie olbrzymią zaletę, która może być uważana równocześnie za jej wadę. Obywatel tego kraju z dnia na dzień stanie się podmiotem, czyli w praktyce kowalem swego losu. Wielka prywatyzacja umożliwi nam, podobnie jak w krajach typowo kapitalistycznych, życiowe decyzje. Osoby ostrożne przeznaczą swoje środki głównie na pewne lokaty - takie jak mieszkanie, czy fundusze pozwalające uniknąć w przyszłości większych kosztów - fundusz zdrowia, szkolnictwa, emerytalny, socjalny lub wykupią akcje przedsiębiorstw, których działalność rokuje pewny zysk.

Zauważmy, że problem prywatyzacji państwowych fabryk jest tylko jednym i to bynajmniej nie najważniejszym. Obecna ekipa rządowa świadomie odpaństwienie przemysłu postawiła jako kluczowe zagadnienie działań prywatyzacyjnych.

Wielka prywatyzacja umożliwi załogom fabryk zabezpieczenie swoich potrzeb mieszkaniowych i socjalnych, wykupienie po stawkach ulgowych 20% akcji, a w sytuacji gdy oceną ewentualne zyski, przeznaczenie pozostałych bonów prywatyzacyjnych na wykupienie tak dużego pakietu akcji, aby następnie możliwe było stworzenie pracowniczego przedsiębiorstwa. Zakłady nienowoczesne powinny być likwidowane, a ich majątek i urządzenia wykupywane przez wszystkich chętnych, którzy w oparciu o te urządzenia będą chcieli podjąć się działania w małych, prywatnych zakładach. Zauważmy, że we Francji w takich małych zakładach powstaje 2/3 całej przemysłowej produkcji, w USA i Japonii ponad 80%. Zmiana struktury naszego przemysłu z zakładów średnich i dużych, których jest 90%, na przemysł o dominacji małych, prywatnych zakładów jest koniecznością gospodarczą. Tego typu zmian nie da się dokonać bez wyposażenia pracowników likwidowanych, nienowoczesnych fabryk w środki finansowe umożliwiające im rozpoczęcie działalności. Przeprowadzenie tego typu przemian strukturalnych inną metodą jest po prostu nierealne. Tylko prywatyzacja na dużą skalę, tylko przekazanie w prywatne ręce środków, które nie potrafi wykorzystać państwo umożliwi prawdziwą, bekrwawą rewolucję gospodarczą.

Olgierd ŻMUDZKI

Swoje poparcie dla kandydatury Lecha Wałęsy deklarują coraz to inne ugrupowania i politycy pravicowi. Według ich mniemania ma to być jedyne rozwiązanie, które zrównoważy siłę lewicy skupionej wokół obecnego rządu. Osobę kandydata (mimo licznych zastrzeżeń) traktują przy tym instrumentalnie jako środek do osiągnięcia zamierzonego celu. Ale zasada, że cel uświęca środki zasługuje na potępienie nie tylko moralnie. Należy ją odrzucić również ze względów pragmatycznych. Niewłaściwy środek może zniweczyć zamierzony cel. Klasyczny tego przykład dał margrabia Wielopolski: aby osiągnąć spokój społeczny dla przeprowadzenia swych reform zarządził brankę, która zamiast spokoju wywołała powstanie i zmiotła bez śladu jego reformy. Dodajmy jeszcze, że branka była środkiem moralnie ohydny.

A jakie zagrożenie, porównywalne z branką, niesie ze sobą wybór Lecha Wałęsy?

Otóż w jego życiorysie politycznym występują fakty niewytłumaczalne. W pierwszym tygodniu strajku w sierpniu 1980 r. sprzeciwił się on utworzeniu MKS, prowadził w imieniu załogi stoczni rokowania jedynie z własną dyрекcją. Za cenę spełnienia wyłącznie postulatów placowych przerwał strajk i zarządził powrót do pracy. Gdy robotnicy wychodzili z zakładu jeden z nich rzucił uwagę: *To niedobrze, bo bez nas oni rozwalczą wszystkie inne zakłady, co za nami strajk rozpoczęły.* Alina Pieńkowska wskoczyła na beczke i udało się jej powstrzymać wychodzących. Bramę zamknięto, strajk wznowiono. Na burzliwej naradzie zabrakło kandydata na nowego przywódcę. Andrzej Kołodziej zatrudniony był w stoczni w Gdyni, Gwiazda i Borusewicz nie byli pracownikami Stoczni Gdańskiej. Anna Walentynowicz nie czuła się na siłach. Pozostał tylko Wałęsa. Za solenną obietnicę poprawy objął kierownictwo utworzonego dopiero teraz MKS. W kilka dni potem miała miejsce jeszcze jedna próba stordedowania strajku na skalę ogólnokrajową. Na propozycję wojewody gdańskiego Lecha Wałęsa,

PRZEPRASZAMY

W związku z komplikacjami technicznymi zmuszającymi nas do ograniczenia objętości Tygodnika nie opublikowaliśmy kolejnej części artykułu „Palestyna - kraj niechciany”. Wszystkich Czytelników oraz autora Tadeusza Czecha przepraszamy za zwłokę. Rozpoczęty cykl będzie kontynuowany począwszy od następnego numeru. Chcemy przezwyciężyć trudności i już niedługo Tygodnik SW będzie wydawany w zwiększonym formacie. Czekamy na Państwa wiele ciekawych artykułów, polemik i sensacji. Już niedługo!

Redakcja

DZIĘKUJEMY:

Państwu F. z Berlina za noclegi, wyżywienie i inną pomoc, Panu Tomaszowi Palce z Warszawy za bezinteresowną pomoc (holowanie zepsutego samochodu) udzieloną nam w Niemczech. Policjantom z Berlina-Zehlendorf za życzliwość i chęć pomocy: Vielen Dank für den Willen der Hilfe und für das Wohlwollen von den Polizisten aus Berlin Zehlendorf (Tomasz Dudek, Romuald Lazarowicz, Witold i Wojciech Stando).

Grupie Legalistycznej Porozumienia „Centrum” z Opola za artykuł dotyczący stanowiska opolskich środowisk niepodległościowych.

1000 USD - Americans for independent Poland, na działalność Partii Wolności - Pensylwania, USA; 25 USD G.A.Krzewlewicz - Maryland, USA; 25 USD Regina Nałaskowski - Boston, USA; 20 USD Czesław Rygiel - Boston, USA; 25 USD Leopold Rykala - California, USA; 75 USD Andrew Kamiński - Michigan, USA; 25 USD Monika Ścigany - Connecticut, USA; 50 USD dr Wojciech Szalecki - Oregon, USA; Janusz Subczyński 200 USD; Jacek Kawczyński 500 USD; Łucja Czuba 100 USD; Wisznia za ulotkę biograficzną.

PRAWICA ZA WAŁĘSĄ

bez wiedzy kogokolwiek z MKS zgodził się w dzienniku telewizyjnym wezwać do powrotu do pracy wszystkie zakłady poza rejonem Gdańska. Rzypadkiem jedynie wyszło to na jaw i pozostali członkowie MKS uniemożliwili przewodniczącemu wykonanie jego zamiaru. Stojąc na czele krajowego kierownictwa Związku w drugiej połowie września 1980 r. Lech Wałęsa, wbrew postawie całego prezydium MKS, kategorycznie sprzeciwił się wystąpieniu w obronie aresztowanych przedstawicieli KPN. W rezultacie od początku jawnego działania „Solidarności” pozostawali oni przez cały prawie czas w więzieniu. W czasie rozmów prowadzonych po prowokacji bydgoskiej Lech Wałęsa przyjął warunki rządowe – „Ugoda Warszawska” – nie informując nawet pozostałych uczestników delegacji o treści porozumienia. W pierwszym okresie stanu wojennego postawa Wałęsy nie budzi zastrzeżeń. Przyznana mu Nagroda Nobla była też dużym sukcesem narodowym. Aby uniknąć tanich argumentów nie warto już komentować luksusowych warunków jego internowania. Po zwolnieniu przechodzi jednak prawie natychmiast na pozycję usłużną wobec władz, mimo obrazy i obelg Rakowskiego.

Czy trzeba dodawać, że posunięcia te zagrażały w ogóle istnieniu „Solidarności”?

Są tylko dwa wytłumaczenia tych faktów.

1. **BIĄD.** Tego rodzaju błędów nie ryzykowałbym na stanowisku prezydenta o szerokiej uprawnień. Znana jest przy tym tendencja kandydata do podejmowania na własną rękę najbardziej ważkich decyzji. Ponadto należy dodać jego zmienność. Był głównym autorem uzgodnień w Magdalence i przy „okrągłym stole”.



Obecnie zaś swą kampanię wyborczą opiera na zwalczaniu tych ustaleń i współsygnatariuszy, którym wówczas przewodził. Przypomina to komunistów, którzy przez dziesiątki lat rekomendowali siebie samych jako jedynych zdolnych do naprawiania własnych błędów.

2. **AGENTURALNA WSPÓŁPRACA.** Tego stwierdzenia (m.in. Andrzej Gwiazda na spotkaniu w Poznaniu – przyp. red.) na podstawie znanych faktów udowodnić nie sposób. Niestety obalić też nie można i to stanowi sedno sprawy. Przy czym większość decyzji Lecha Wałęsy postaje na tyle kontrowersyjna, że nie przyczynia się do osłabienia tych najgorszych podejrzeń, ale je wzmacnia.

Przejrzymy je po krótko.

Pisząc wyżej na temat „Ugody Warszawskiej” podkreśliłem niewłaściwą formę

podjęcia decyzji, ale jej meritum też jest dziwne. Sprawne przygotowanie do strajku, olbrzymia mobilizacja sił zostały kompletnie zmarnowane i w tej skali nie dały się już powtórzyć. Dalej można wymienić odstąpienie rządowi 1 mln dolarów „na opiekę zdrowotną”, które Kongres USA przeznaczył na działalność opozycji. Wielokrotne apele o zniesienie sankcji gospodarczych idące w sposób oczywisty na rękę władzom PRL. Hamowanie narastającej fali strajkowej pod koniec sierpnia 1988 r. w celu „ułatwienia” rokowań. Bez takiego wsparcia rokowania toczą się bezspornie łatwiej, ale dla rządu. Wielokrotne deklaracje przyjaźni wobec komunistów. Jeszcze w styczniu br. po spotkaniu z Rakowskim wypowiedź o nodze prawej i lewej, gdy zaraz potem PZPR rozwiązała się. I to ma

być obecnie najlepsza miotła do wymiatania nomenklatury?

Wyliczone powyżej dodatkowe fakty nie stanowią, rzecz jasna, rozstrzygającego dowodu na pomówienie o agenturalności, lecz takowego podejrzenia nie rozpraszają. Osoba pretendująca do objęcia urzędu głowy państwa musi być absolutnie wolna od tego rodzaju domysłów. Opisane posunięcia Lecha Wałęsy są mało znane opinii publicznej, ale cytując moral z dziewiętnastowiecznej bajki: *prawda choć nieraz głęboko się skrywa, wypływa na wierzch jako oliwa*. Jeżeli wypłynie po wyborze, gdy okaże się, że pierwszy prezydent wolnej III Rzeczypospolitej obciążony jest poszlakami, których rozwiązać nie można przyniesie rozczarowanie bez porównania silniejsze niż rozkład „Solidarności”. Będzie to cios dla uczuć patriotycznych całego narodu. Spowoduje spustoszenie moralne na całe pokolenie, jeśli nie dłużej. Będzie porównywalne z demoralizacją, którą przyniósł cały okres komunistycznych rządów, bo zatruje od początku okres odrodzonej wolności. Przypomnieć tu można sprawę Waldheima. Już po jego wyborze na prezydenta Austrii rozeszły się pogłoski, że ostatecznie nieudowodnione, jakoby służąc w armii niemieckiej w czasie II wojny światowej dowodził oddziałami, które w Grecji pełniły straż przy załadunku ludności żydowskiej do transporterów kolejowych odchodzących do Oświęcimia. Wybuchł skandal międzynarodowy. Większość państw ogłosiła bojkot osoby austriackiego prezydenta mimo, iż kilka lat przedtem pełnił funkcję sekretarza ONZ.

Jan MRUCZEK

Numer zamknięto 30.10.1990. Wydaje Ag. Inf. SW. Nakład 7000 egz. Redaguje zespół. Stałe punkty kolportażu: Poznań, Klub „WIS” ul. Górna Wilda 106 pon. – piątek w godz 12.00 – 18.00, tel 33-00-91. Wrocław, Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41, III p. tel. 382-36, Księgarnia „Drugi Obieg” Biblioteka Wojewódzka Rynek 58. Korespondencję do Redakcji prosimy kierować pod adresy: Klub Polityczny „Wolni i Solidarni” Poznań ul. Górna Wilda 106. lub Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41, 50-151 Wrocław. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach.

Kraj

PODATKI OD WYNAGRODZEŃ

Rada Ministrów przesunęła wprowadzenie powszechnego podatku od osobistych wynagrodzeń z 1 stycznia 1991 r. na rok następny. Przewiduje się m.in. zniesienie ulg inwestycyjnych, co jest jednym z wyższych instrumentów zmniejszania recesji i uderzy przede wszystkim w sektor prywatny.

Od pół roku rząd zamierza przyspieszyć...Chce zaaplikować gospodarce polskiej podatek VAT, czyli wartości dodanej, który obowiązuje w EWG. Przewiduje się dwie stawki podatkowe: podstawową 15-16% i obniżoną 5-6%. Wiadomo jedynie, że skala obniżona obejmie żywność, leki, prasę, książki i mieszkania.

Rząd zamierza jedynie znieść podatek obrotowy od artykułów inwestycyjnych i robót montażowo-budowlanych. Oznacza to zwiększenie przez państwo fiskalizmu – podstawowego atrybutu państwa socjalistycznego. Przy okazji taka polityka podatkowa doprowadzi albo do zwiększenia inflacji, albo rząd nie zamierza zrezygnować z kontroli wynagrodzeń.

NASZE DŁUGI

Do końca roku polskie zadłużenie wzrośnie prawdopodobnie do 46 mld USD. Do 12 centów za 1 USD spada rynkowa wartość polskiego długu. Rząd polski wystąpił do Klubu Paryskiego i Londyńskiego o 80% redukcję 90% zadłużenia, a 10% spłacilibyśmy w pełni.

PORAŻKA W SPÓŁDZIELCZOŚCI

Tak można określić przebieg zmian w spółdzielczości. Praktycznie nie rozwiązano żadnego problemu spółdzielczości, a przede wszystkim nie ustalono stanu prawnego składników majątku trwałego. Wg uchwały Sejmu likwidacja związków spółdzielni miała nastąpić do 30 września br. -Nic jednak nie wskazuje na to, by spółdzielczość poważała uchwały Sejmu. Sprawa jest istotna, gdyż spółdzielczość made in PRL dysponuje 10% majątku narodowego. Jest to kolejny przykład roli jaką odegrał gen. Jaruzelski. Przypomnijmy, że jesienią 1989 r. zablokował on decyzję likwidacji centralnych związków spółdzielczych, dając czas nomenklatury przedzemu na reorganizację.

Trwa to do dzisiaj.

ZNOWU O BEZROBOCIU

W przygotowanych przez CUP wstępnych założeniach polityki gospodarczej na 1991 r. przewiduje się bezrobocie rzędu 1,6 – 2 mln osób oraz roczną stopę inflacji 30-32%. Zbliżony wskaźnik wzrostu cen zawiera "przymiarka" budżetowa resortu finansów na 1991 r.

BANKI NA CENZUROWANYM

W trzech bankach: Banku Handlowym, PKO SA i BGŻ, badanie bilansów zlecono amerykańskiej firmie KPMG. Jest to jedna z sześciu największych na świecie firm konsultingowych.

Świat

FIDEL CASTRO

W ramach programu uszczęśliwiania narodu kubańskiego dyktator Castro po raz kolejny rozszerzył listę reglamentowanych towarów o 28 nowych, w tym telewizorów, pralek, odbiorników radiowych, lodówek itd. Do tej pory systemem kartkowym objętych było 35 podstawowych grup towarów.

PRYWATYZACJA NA WĘGRZECH

Do 1995 r. rząd węgierski zamierza zredukować udział sektora państwowego z 90% do 40%. Do tej pory sprywatyzowano majątek wartości 100 mld forintów, co stanowi 4,5% wartości księgowej własności państwa. W tym roku ma być sprywatyzowanych 20% przeds., w latach następnych 5-8% państwowych oraz przeds. prywatyzujących się *spontanicznie*. Ustalono limity akcji możliwych do nabycia przez inwestorów zagranicznych i to tylko w najbardziej dochodowej branży hotelarskiej. Limity te wynoszą od 30 do 50%, w wypadku przedsiębiorstw przemysłowych nie obowiązują żadne limity ze względu na konieczność uzyskania nowych technologii. Giełda budapeszteńska ma być przeznaczona jedynie dla drobnych inwestorów.

Programy pracowniczej własności akcji mają wynosić od 5-15% emisji.

DLA SOWIETÓW ZBOŻA NIE MA

"Ukraina praktycznie wstrzymała sprzedaż zboża państwu" – stwierdził I. Kuźmin, szef sowieckiej komisji do spraw zasobów żywnościowych ZSRS. Na Ukrainie skupiono do tej pory 13,8 mln ton zboża tj. o 3,7 mln ton mniej niż zakontraktowano. Łącznie deficyt państwowych zakupów wyniósł 8,9 mln ton.

W tej sytuacji ZSRS zgodził się kupić nadwyżki żywności od kolchozów byleby NRD. Za 1 mld DEM otrzyma 225 ton mięsa, 60 tys. ton mąki i 60 tys. ton masła. Najciekawsze są jednak zasady płatności: 20% to długoterminowy kredyt a 80% będzie płatne w rublach transferowych.

AKCJA ANTYSPEKULACYJNA W BULGARII

Ma zostać tam utworzony specjalny urząd ds. likwidacji przemytu i spekulacji. Kary za tego typu przewinienia zostaną znacznie podwyższone, a towary będą przepadały na rzecz skarbu państwa. Jest to nowa propozycja Rady Ministrów Bułgarii.

SKŁAD KOMPUTEROWY

WYSOKA JAKOŚĆ

KRÓTKIE TERMINY

NISKIE CENY!

WYDAWNICTWO „WIS"

POZNAŃ

UL. GROMADZKA 23
TEL. 532-857

zapraszamy do reklamy na łamach TSW